



## Z więzów śmierci Oswobodzicielka.

**J**uż trumienka była gotowa.

Już i grób na starym wykopany cmentarzystku — jakby odsłonił swe łono i czekał, rychło-li w czarną otchłań swoją nową pochłonie ofiarę i wysoką ponad nią wzniesie się mogiłą.

A żałobne cyprysy i wiecznie drżące osiki i płaczące wierzby tajemniczym jakimś pytają się szepcieniem: kto też to spocznie w tym świeżym, ciemnym grobie? nad kim to one żalosne swoje zawodzić będą gędzby? nad czyją płakać przyjdzie im dołą? za kim cichy, ranny i wieczorny odmawiać pacierz?...

W poblizkiej zaś wiosce, w chatce Stanisława wszystko przygotowane do żałobnego obrzędu.

Na białej, śnieżystej pościeli leży spokojnie w takie same białe, śnieżyste odziane szaty, młode dziewczę, — jedyna umiłowana Stanisława córeczka.

Wczoraj była ona jeszcze taka wesoła, taka uśmiechnięta, taka szczebiocząca, jak aniołek.

A dziś?...

O! Srogi i nieubłagany losie!

O! Dobry i miłosierny Boże! Jakże Ty dziwny i jak niepojęty jesteś w wyrokach i rządach Opatrzności Twojej!

Dziś — to młode, śliczne dziewczątko na śmiertelnem już spoczywa łożu.

Ale jakie ono cudnie piękne w tych bieluchnych sukienkach!

Twarzyczka uśmiechnięta. Oczy przymknięte.

Tak jakby dziewczę dopiero co zasnęło, i różany jakiś, promienny śniło sen.

Gromadka ludu, co odprowadzić przyszła dziewczę, na cmentarne mieszkanie, smętnym wzrokiem przygląda się tej drobnej, wesołej, uśmiechniętej twarzyczce.

Małe dziatki, rówieśniczki i towarzysze dziecięcych i niewinnych zabaw, śpiącej dziewczyny, ukazują ją palcami jedne drugim, że taka piękna, taka anielska, taka nie z tej ziemi.

Ale dziewczę nie widzi tych wszystkich wpatrzonych w nie dziecięcych twarzyczek, nie słyszy cichych ich szeptań.

Leży bez ruchu, bieluchna jak alabastrowy posąg.

A posuwające się w górze po niebie słońce przez malutkie okna szyby zlewając na twarzyczkę dziewczęcia potoki jasnych, złotych promieni, czyni ją jeszcze piękniejszą, jeszcze więcej anielską.

U stóp dziewczęcia, wsparta o krawędź łoża, klęczy biedna, zboląła matka.

Kłęczy i płacze...

Rzewnemi płacze ona łzami...

Szlochając, rozpamiętywa, jak to przed kilku jeszcze dniami, z uśmiechniętą, zawisłą na jej szyi dzieciną, — jak to ona rozmawiała, jak snuła pogodnej przyszłości przedzę, jak wiła promiennych nadziei wianuszek, jak radosnem spoglądała okiem w dal tajemniczą, pragnąc wypatrzyć, gdzie ukochany, jedyny jej skarb, poprowadzą te drogi, co przed nią tam w dali się wiją, co los postawił u pełnego zagadek ich kresu...

Czy przeczuwała ona wonczas, że zanim dni kilka zaledwie od tej słonecznej upłynie chwili, drogi te skierują się ku mogile? że tam gdzie się urwą, czychają już okrutne parki, by nieć wątlęgo dzieciny życia przeciąć nożycami ostremi?

Czy przeczuwała ?...

Śmiała się do dziewczęcia, pieściła, okrywała pocałunkami, a ten śmiech srebrny, te słodkie pieścizoty, te matczyne pocałunki, nie mogilną zaiste wróżyły dolę...

A jednak !...

O! Boże! Boże!

O! Wielki na niebiosach Boże!

Czemu tak doświadczasz biedne dzieci swoje?...

Upłynęło dni kilka...

Wionął z północy wiatr mroźny...

Szron zabójczy dla wątlých organizmów podeśłał się pod nikle dziewczęcia stopy, i... i prysnęła bańka marzeń o promiennej przyszłości, o szczęściu

jakiem otoczy tych, których była umiłowaniem i nadzieją.

Jak anioł zesłany w gościnę na tę naszą smętną łez dolinę, odeszło ono dziewczę tam zkad spłynęło na ziemię, by jej już nigdy nie nawiedzić.

Jak błędny ogień zajaśniało na widnokregu, by zgasnąć i nie okazać się na nim nigdy...

Jak lilia wodna wystrzeliło do góry, by niemiłosiernie zostać złamaną!...

I oto teraz biedna, spłakana matka klęczy przy ukochanym dziewczęciu i ze łzami w oczach spogląda na jego anielską twarzyczkę.

Spogląda poraz ostatni.

Bo za chwil kilka zabiją wieko trumny, a wtedy i patrzeć już nie będzie mogła.

Ale nagle myśl jakaś szczęśna zabłąkała się strapionej i zapłakanej matce do głowy.

Cóż szkodzi ofiarować dziewczę do cudownej Matki Boskiej, słynnej w obrazie na różańcowej górze.

I ofiarowała...

Ofiarowała szląc jeźdźcem drobny datek na ozdobę Jej ołtarza.

Pocieszcie się teraz — napomina O. Żukiewicz — pocieszcie się strapieni rodzice, oto z trumienki, jak z kolebki uśmiecha się do was niemowlę; dziecię żyje, więc zastawcie ucztę dla gości pogrzebowych, a grabarz niech zasypie mogiłę, na dzisiaj niepotrzebna ona!!

Bo w tej właśnie chwili, kiedy postanieć składał drobną ofiarę dla Maryi, dziewczę ożyło.

A ucieszona matka wybrała się z podzięką do tronu łaskawej z więzów śmierci Oswobodzicielki.

*O. K. N.*



## **Początki liturgii dominikańskiej.**



Początki liturgii dominikańskiej nie datują się od czasów św. Dominika. Roztropny ten zakonodawca — jakkolwiek gorąco pragnął, aby Wiara św. nie tylko płonęła w sercach jego synów, ale i jaśniała całym blaskiem swej piękności w zewnętrznych ich czynnościach — to jednak nie przepisał żadnej stałej liturgii. Ustanawiając nowy Zakon miał prze-

dewszystkiem myśl swą zwróconą na to, co w nim było istotnem, a więc ściśle określenie jego celu oraz środków doń wiodących. Określenie ścisłej formuły, według której miały się odbywać nabożeństwa i modlitwy, było rzeczą drugorzędną.

Prócz tego św. Patriarchą powodowały jeszcze i inne względy.

Myślą jego w ustanawianiu Zakonu było powszechne apostołstwo — niesienie światła prawdy tym, którzy pozostawali w ciemnościach herezyj, błędów i występków, polem przeto pracy jego synów miał być świat cały, po którym mieli się rozprószyć dla nauczania słowa bożego.

Wobec tego mieli oni nawiedzać i kościoły duchowieństwa świeckiego, miewać w nich kazania a przytem łącznie z księżmi tych kościołów odprawiać nabożeństwa i modlitwy. Specyalna więc zakonna liturgia byłaby tu tylko zawadą i utrudnieniem pracy kaznodziejskiej. — Zwłaszcza jeśli pamiętamy, że były to czasy, kiedy jeszcze niemal każda dyecezya posiadała swój osobny obrządek.

Zrozumiał to dobrze św. Dominik i dlatego w ustawodawstwie ówczesnem polecił swym braciom aby kiedykolwiek będą w podróży — stosowali się w odmawianiu brewiarza do przyjętych zwyczajów w kościele lub dyecezyi, w której się zatrzymają.

I nie tylko poszczególni zakonnicy, lecz i całe konwenty trzymały się tej zasady — nawet wówczas, gdy się już na tyle rozwinęły, iż mogły niezależnie

i we własnym kościele odprawiać wszystkie czynności kościelne.

Wadliwość tego systemu wnet się okazała.

Zakon dzielił się wówczas na ośm prowincyi, które oczywiście nie leżały w jednej dyecezyi, lecz obejmowały ich kilka. Wobec tego co prowincya, to inne obrzędy religijne. Nadto, każda prowincya posiadała większą liczbę klasztorów, należących częstokroć do różnych dyecezyi, ponieważ zaś prowincyał, mógł przenosić zakonników swej prowincyi z jednego konwentu do drugiego, przeto, łatwo sobie wyobrazić zamieszanie i nieporozumienia wynikłe wskutek tego.

Niedogodność tego ustroju jeszcze dotkliwiej czuć się dawała na kapitułach prowincjonalnych, co rok się zbierających, i na generalnych, gdzie brali udział delegaci wszystkich prowincyi całego Zakonu.

W ceremoniach co do inklinacyi i t. p., przepisanych wspólną regułą, była jednozgodność, ale za to, gdy przyszło do brewiarzy, antyfon, lekcyi, responsoriów i tp., to był prawdziwy zamęt. Tem większe różnice były w sposobie odprawiania Mszy św., bo tu było najpodatniejsze pole do przeróżnych drobiazgowych zwyczajów.

Taki stan rzeczy nie mógł dłużej pozostać. Różnice te liturgiczne przeszkadzały skupieniu wiernych na modlitwie, w samym zaś Zakonie ostudzały ogólny zapał członków i psuły jedność. Zakon, który miał jeden cel, jedne środki, jedno prawodawstwo,

jedną organizację wewnętrzną i jedną hierarchię — czyby nie mógł mieć również jednej liturgii, której by się trzymał w oddawaniu czci Bogu? Wówczas modły te, które dotychczas tak różnie były odprawiane, ujęte w jedną ścisłą formę zewnętrzną, wyrażałyby lepiej spójnię Zakonu i udział w nich wszystkich jego członków, wznosząc się jako wonne kadzidło przed tron Najwyższego.

Ideę ustanowienia stałej normy liturgicznej dla całego Zakonu powziął bł. Jordan saksoński, drugi generał dominikanów i w tym celu kazał ułożyć officyum, które obowiązywać miało cały Zakon. Jednakże próba jego nie udała się, bo wielu było takich, którzy nie chcieli porzucić zwyczajów miejscowych, wynajdując różne ku temu powody i trudności.

Zło więc nie zostało usunięte. Do przeprowadzenia podobnej reformy liturgicznej potrzeba było nie jednego człowieka, ale sił zbiorowych. Te znalazły się w zgromadzeniach powszechnych czyli kapitułach generalnych, które też rzeczywiście za rządów następnego generała — bł. Humberta de Romanis zabrały się śmiało i energicznie do dzieła.

C. d. n.





## Cuda Matki Boskiej Różańcowej za dni naszych w Pompeji.



apewne, czytelnicy nasi, wiedzą, czem jest różaniec? Jest to jeden ze sposobów nabożeństwa i uczczenia Maryi.

Uczczenie to dla Niej — naj-milsze — jak świadczą, te liczne, wciąż powtarzające się cuda Maryi, dokonywane przez Różaniec.

A obok cudów idą objawienia Samej Niepokalanej, która mówi i poucza wybrańców Swoich — jak drogą jest ta modlitwa dla Jej serca. Żadne też nabożeństwo, nie może poszczycić się — tyloma objawieniami się Królowej Niebios — jak Różaniec.

Od św. Dominika, do bł. Alana, wciąż mówi Marya, o nowych łaskach Różańca. — Objawienia te przeciągają się — aż do naszych czasów, tak że, słusznie nazwać je można, nowemi objawieniami Królowej Różańca św.

W Lourdes, la Salette, dzieciom polskim w Gieszwałdzie, Marya mówi o Różańcu i do modlitwy Różańcowej wzywa,

Najwyraźniej, jednak — zaznacza to w Pompeji. Tym, którzy cierpią strasznie — wypowiada, to nieraz, że ich pocieszy przez Różaniec.

## I.

Janina Muti, zachorowała ciężko na suchoty. — Daremne były wszystkie środki lekarskie, i modlitwy zdawały się daremnymi, tak w oczach gasła! A cierpiała — przytem, tak strasznie, że najbliżsi jej przyzywali śmierci — jako jednego kresu jej bólu i męki.

Śmierć jednak, nie przychodziła, ale za to stała przed cierpiącą Ta, na której skinienie, ból, jak burza rozszalała, milknie.

Chora przymknęła oczy, nie spała jednak, gdyż wiedziała doskonale, co się dokoła niej dzieje. Nagle widzi — i oczom swoim nie wierzy, widzi Matkę Miłosierdzia z Boskiem Dzieciątkiem na ręku, trzymającą w palcach Różaniec.

Patrzyła na biedną litościwie, toż wśród łez wołała do Niej o zdrowie.

Przyczem wskazywała w milczeniu na Dziecię Jezus — jakby błagała Matkę, by się wstawiła do Syna.

A Najświętsza spoglądała coraz czulej, usmiechała się do niej.

Więcej jeszcze, podała białą wstęgę — na której napisane były jakieś słowa. Były to słowa, tej właśnie pociechy — jakiej tak gorąco pragnęła.

„Dziewica Różańcowa z Pompeji, udzieliła łaski chorej“.

\* \* \*

## II.

Szczęśliwa! — pomyślmy sobie, jak szczęśliwi ci, którzy choć raz w życiu widzieli Jezusa i Maryę!...

Nie zazdrośmy im jednak — Marya — objawiając światu modlitwę Różańca — jednego pragnęła — byśmy nie raz jeden, ale wciąż wpatrywali się w Nią i w Jej Syna Boskiego, w rozmyślaniu tajemnic Różańca.

I — dlatego — z tajemnic, życia Jezusa wybrała te, które najwyraźniejsze, najpiękniejsze, więc, tem samem, najwięcej pociągające serca! Bo — kiedyż to, okazuje nam się Zbawiciel, miłszym i bardziej porywającym — jak nie wtedy, kiedy staje przed nami jako urocze dziecko i podrastające pacholę? — Albo — jako Baranek Boży, przybity do krzyża lub tryumfalnie dźwigający się z grobu? Czy On — nie chwyta — wtedy za nasze serca, nie pozyskuje naszą miłość?

A — to przecież — są tajemnice Różańca!

A jaka — w tych tajemnicach różnorodność — i to jest znowu, inny wybitny rys piękności, modlitwy Różańcowej.

Przyjrzyjmy się tym tajemnicom, choćby — po bieżnie. Z jednych bije pokój i radość, inne znaczą się krwią i łzami, inne jeszcze wołają okrzykiem try-

umfu! Czy to nie jest wybór, dla duszy i serca, w miarę ich potrzeb, bólów i przejść życiowych!

Tak — w Różańcu — dała nam Matka najlepsza, przyjaciela wiernego, który dostosowuje się do wszystkich warunków i nastrojów naszej duszy, w których znajdziemy oddźwięk i wyraz naszych cierpień i radości.

### III.

Ale — tajemnice te — łączą się ściśle z Matką Boską, to są właśnie tajemnice Jej życia, i dlatego różaniec jest właściwie nabożeństwem do Matki Najświętszej.

W tem jednak złączeniu się z Maryą — Pan Jezus, staje się dla nas jeszcze bliższym. Okazując się nam wciąż w towarzystwie Swej Matki Niepokalanej — przedstawia nam się — jako zupełny „Syn człowieczy“, z naturą ludzką, z ojczyzną ziemską — a przedewszystkiem z Matką, którą czci i kocha, zawsze Ją ma przy Sobie, w Niej nietylko poczęty, ale z Niej narodzony i przez Nią wychowany, z Nią dokonuje wszystkiego.

Jaki więc ludzki i przystępny Ten Zbawiciel w Różańcu i zupełnie Taki Sam, jak Go nam przedstawia Ewangelia!

W zjednoczeniu z Maryą, nietylko jest Chrystus nam bliższy, ale i my jesteśmy bliżsi Jego! Patrzymy na Zbawiciela nietylko obok Maryi, ale patrzymy na Niego przez Nią, patrzymy Jej oczyma — Jej sercem!

Nieprawdaż, że kiedy chcesz poznać piękność blasków słonecznych, to nie patrzysz — wprost w słońce, bo siły jego promieni oko twoje znieść nie może, spoglądasz raczej ku kwiatom, chmurom, tęczy, tam łamią się blaski słonecznych piękności i odbijają przed tobą obraz słońca. Ten sam stosunek zachować musisz i względem Zbawiciela!

On jest człowiekiem, ale i Bogiem zarazem i jako Taki jest majestatu pełnem słońcem sprawiedliwości, nasz wzrok nędzny, ludzki — nie potrafi znieść całej wspaniałości Jego blasków — potrzeba nam zwierciadła, w któremby one się odbiły, cienia, zasłony — i oto jest . . . Marya.

Nieraz, chcielibyśmy się ukorzyć z pastuszkami i królami, przed żłóbkiem Chrystusa, z Janem stanąć pod krzyżem, albo z Magdaleną witać Go po Zmartwychwstaniu! Ale — któż przeżył wszystkie tajemnice życia Jezusa bliżej i głębiej, jeśli nie Marya, Ta Nieodstępna towarzyszka Jego? Kto przewyższył Ją w miłości, kiedy samotna wyszukiwała dla Niego groty zapadłej w noc Bożego Narodzenia, albo szła, po krwawych śladach ku Golgocie, albo w zachwycie niebiańskim spoczęła na Sercu Jego — w godzinie Zmartwychwstania? Gdzie jest serce, któreby pomieściło w sobie cały ocean cnót, boleści i wiecznego szczęścia — jeśli nie serce Niepokalanej, Dziewiczej Matki? I, cóż może być dla nas miłszego jak śledzić poruszenia Tego słodkiego i potężnego Serca, a tem Samem zbliżyć Je ku sobie i nam się zbliżyć ku Niemu, więc zbliżyć się i do Chrystusa!

Nie możemy lepiej zrozumieć Zbawiciela — jak w Maryi i przez Maryę!

Nie zazdroścmy przeto świętym, bo rozważając tajemnicę Różańca, jak tego pragnęła Marya, podając Go świętemu Dominikowi, możemy i my w nich widzieć Jezusa i Maryę.

Przy każdej tajemnicy — wywołajmy sobie, Te dwie Najświętsze istoty i patrzmy, co robią, słuchajmy co mówią, czyńmy, co czynią.

Wówczas i przed nami Niepokalana — roztoczy tajemniczą wstęgę i powie nam: Dziewica Różańca św. przynosi Ci łaskę.

Jeśliś grzesznym — to wskazuje ci drogę do pojednania — jeśliś chwiejny — to łaskę mocy — jeśliś smutny — to łaskę pociechy.

O. K. M. Ż.





## Wytrwały.

(Z pamłętnika biskupa wygnańca).

Był to marzec. Ogień palił się na kominie rzucając migotliwe światło na pokój, skromnie umeblowany. W rogu pokoju paliła się lampka przed obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej, a przy tym blasku obraz od czasu do czasu jaśniej był oświetlony, a sukienka i drogie kamienie wyraźniej się rysowały. Chodziłem po pokoju z koronką w rękę. Mroźny wiatr dął na dworze, chwilami słychać było dzwonek u przejeżdżających sanek, za oknem jaśniały światelka sąsiednich domków, połyskujące jak gwiazdy w ciemności.

Piąty rok mego wygnania upływał. Wogóle dawał mi Pan Bóg dosyć dużo cierpliwości i zgody na wolę swoją, ale czasem, gdy jak dziś, przyszła samotna, szara godzina, gdy brałem koronkę w rękę i patrzyłem na obraz Matki Bożej, chwytala mnie taka tęsknota, dusza rwała się do kraju, do swoich, że nieje-

dną łza spływała po twarzy i zaledwie modlitwa zdołała ukoić wezbrane żalem serce.

Taka chwila i dziś nadeszła: więc chodziłem po pokoju smutny i zamyślony.

W tem zapukano do drzwi.

— Proszę wejść — zawołałem.

Wszedł mój stary, wierny towarzysz wygnania, stary sługa Antoni.

— Co takiego, mój drogi? — pytam.

— Proszę księdza Biskupa, jest tu jakiś człowiek, który chce się widzieć z księdzem Biskupem.

Kazałem go wprowadzić. Sam zapaliłem lampę i czekałem chwilę. Nareszcie drzwi się otworzyły i weszła jakaś wysoka postać, w kożuchu, w długich butach, okrytych śniegiem, o twarzy zarostej szpakowatą brodą, o brwiach ogromnych, krzaczastych.

Ujrzawszy mnie, zatrzymał się przez chwilę. Zanim otworzyłem usta, aby powitać, przybysz pada jak długi na ziemię i szlochając jak małe dziecko, obejmuje i całuje mi nogi.

— Coś ty za jeden, człowieku — pytam po polsku.

— A on klęcząc przedemną ze złożonemi rękami, odpowiada mi ruską mową.

— Ja z daleka, z daleka; ja tydzień szedł po śniegu, po mrozie piechotą, żeby księdza Biskupa zobaczyć.

— A coś ty za jeden? katolik?

— Katolik przewielebny panie i Polak, ale już czterdziesty rok minął, jak żyję między Rosyanami,

tom i po polsku zapomniał; tak ja do ks. Biskupa przyszedł, bom stary, a chcę się jeszcze wypowiedzieć przed śmiercią.

I znowu pochylił się do nóg moich.

Podniosłem go z ziemi, posadziłem przy sobie. Nie śmiał usiąść z początku, wreszcie siadł zmęczony, ale ręce skostniałe składały mu się do modlitwy i patrzył na mnie, jakby w tęczę, z poważnych, siwych oczów tryskała radość.

— A z których ty stron moje dziecko? — pytam po chwili.

— Ja z Połocka, przewielebny panie.

— Wywozili stamtąd księży Jezuitów, miałem wtedy 22 lata, pamiętam jak dziś. Wywozili Ojców naszych... I ja, Boże mi odpuść! (tu uderzył się w piersi) i ja też ich wywoziłem. Kozacy kazali dawać podwody... nikt nie chciał jechać, więc batami lud spędzili, tak i ja pojechał z innymi. Odstawiliśmy ich do granicy, ale też z nimi i szczęście nasze wyjechało. Z początku było cicho, ale potem zaczęto ludzi namawiać do prawosławia. Namawiali... ale mało kto przystał. Ale potem zaczęli używać na nas gwałtu... Nas dwadzieścia trzy rodzin oparło się i powiedzieliśmy sobie — nie damy naszej św. wiary. Aż jednego dnia zajechały sanki, kozacy zaczęli pędzić ludzi do wsiadania i wywieźli nas tutaj, trzydzieści mil za Nowogród i zostawili nas samych, bez dachu nad głową, bez ziemi, bez kościoła i bez księdza.

— Jakto? — pytam. — To wy jeszcze w tych stronach Polacy i katolicy,

— Nie, przewielebny panie! Niema już nikogo. Ja sam tylko zostałem. Jedni umarli — drudzy na prawosławie przeszli. Ja zaś teraz tułam się z miejsca na miejsce, żyję w nędzy, tyle co komu drzewa narąbię, to mi da nocleg i trochę strawy, alem ja już stary księżę Biskupie, już mi siedmdziesiąty piąty rok idzie, tom też pomyślał, co ja zrobię, żebym bez księdza nie umarł? Alem się modlił do Matki Bożej, aby mi na ratunek przybyła i oto dowiedziałem się od ludzi, że tu nad Wołgą jest Biskup polski na wygnaniu. Tom też rzucił wszystko i powiedział sobie, że choćby mi w drodze zmarznąć przyszło, albo głodem przymrzeć, to i tak pójdę. Tak i ja do was przyszedł księżę Biskupie i taka mię radość ogarnęła, kiedy was zobaczył, że mi się zdawało, jakby się niebo przedemną otwarło.

Teraz już nie mogłem się powstrzymać i uści- skalem go serdecznie. Widziałem w wejściu tego człowieka nietylko cudowną opiekę Bożą nad nim i nagrodę za męstwo w wierze, ale i dla mnie wymowną naukę: Ja, Biskup, postawiony do utwierdzenia innych poddawałem się tęsknocie po pięciu latach wygnania, a ten biedak po czterdziestu i trzech latach, spędzonych na obczyźnie, bez księdza, wśród innowierców, zachował taki zapał wiary i takie dziecięce do niej przywiązanie.

Siedzieliśmy długo i gwarzyli jak brat z bratem, on chwycił każde moje słowo, ja znowu krzepiłem się patrząc na to wielkie, szczere serce wyznawcy, bijące pod chłopską, prawie żebraczą siermięgą. Siedliśmy

wreszcie do wieczerzy, a następnie kazałem mu dać nocleg u siebie.

Nazajutrz rano chodzę z brewiarzem po pokoju, wtem wpada mój służący i woła:

— Księżę Biskupie, proszę iść za mną.

Zaprowadził mnie pod drzwi pokoju przybysza. Stamtąd rozlegał się głos donośny, głos modlitwy, „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Maryo“ i „Wierzę“, a wreszcie zabrzmiały „Godzinki“:

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą“,

„Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą“.

Stałem pode drzwiami i z głębokim rozrzewnieniem słuchałem, a kiedy skończył wszedłem do pokoju. Klęczał na środku ze złożonymi rękoma.

— Jakże to, dobry człowiecze? — powiadam — mówiłeś mi, że nie umiesz po polsku, a słyszę, że umiesz po polsku się modlić.

— O tak, księżę Biskupie, to jeszcze jedno z polskiej mowy, co mi pozostało.

Więcej już powiedzieć ze wzruszenia nie potrafił, ale wnet zawołał głośno:

— Ale choć to w sercu mi zostało! O, gdyby nie ten święty polski pacierz, nie te Godzinki, tobym o mój Boże i ja był zaparł się naszej świętej wiary. Wyspowiadałem go, zachwycony tą dziecięcą wiarą gorącą miłością Boga. Odprawiłem potem Mszę św. i dałem mu Komunię św.

Modliliśmy się razem i razem siedliśmy do śniadania. Chciałem go zatrzymać choć parę dni przy sobie, ale nie chciał.

— To przyjdzie przynajmniej za jakiś czas napowrót.

— Nie księżę Biskupie — powiada — ja już nie wrócę. Ja już stary, mnie już umierać trzeba, a kiedym duszę oczyścił i Pana Boga przyjął, to umrę spokojnie.

Tłómaczyłem mu, że jeszcze nie taki stary, że jeszcze silny i może długo pożyć, lecz on trwał przy swoim.

— Ale jak umierać będę — dodał — to ja księdzu Biskupowi przyślę pamiątkę po sobie.

Pożegnaliśmy się serdecznie. On znowu z płaczem nogi moje obejmował, a i mnie łzy stanęły w oczach.

Wyszedł... Patrzyłem za nim długo. Biedak z wielkim trudem brnął w śniegu, ale wnet zamieć śnieżna zakryła mi go zupełnie.

Minęły trzy miesiące. Już nieco zapomniałem o całym owem zdarzeniu, gdy raz daje mi znać Antoni, że jakaś kobieta czeka na mnie w przedpokoju. Wychodzę i pytam co takiego, a ona mi podaje zawiąniętko.

— Co to jest? — pytam.

— To od tego człowieka — odpowiada — co był u ks. biskupa a przed paru dniami umarł. Przed śmiercią prosił mnie bardzo, abym poszła tu nad Wołgę i oddała księdzu Biskupowi tę pamiątkę.

Rozwiązałem czerwoną chustkę. Była w niej książeczka do nabożeństwa „Złoty Ołtarzyk“. Wziąłem ją w rękę jako relikwię, bo nią podtrzymywała

się przez lat czterdzieści wiara biednego wygnańca. Od-  
prawilem mszę św. za spokój jego duszy, a „Złoty  
Ołtarzyk“ i po dziś dzień podaje mi siły pociechy. A  
gdy słyszę śpiewanie „Godzinek“, stają mi na myśli  
owe „Godzinki“ słyszane kiedyś hen nad Wołgą.  
Przypominam sobie silną wiarę naszego wygnańca i mi-  
łość „polskiego pacierza“ i nie mogę obronić się my-  
śli, że ta Panna Najświętsza, której chwałę codziennie  
śpiewał w „Godzinkach“ istotnie poprowadziła go zba-  
wienną drogą, a „przy śmierci okazała mu się Matką  
Miłosierdzia“ i bramy nieba otworzyła,





## Rozmaitości.

**Z kongresu Maryańskiego w Trewirze.** W sierpniu b. r. odbył się w Trewirze międzynarodowy kongres Maryański.

Rozpoczęcie kongresu oznajmiły głosy dzwonów licznych kościołów trewirskich. Wszyscy spieszyli do katedry, przeznaczonej na główne posiedzenie kongresu. O godzinie 7 mej wspaniały chór, prawdziwie gregoryański, witał odwiecznym „*Ecce sacerdos magnus*“ wejście 15 biskupów, wielu z nich narodowości niemieckiej, ale i inne kraje wysłały swych książąt Kościoła, a więc i Hiszpania i Belgia i Włochy.

Kongres rozpoczął się mowami powitalnymi. Największy sukces miała przemowa biskupa hiszpańskiego, który choć przez większość słuchaczy nie był rozumiany, samym sposobem mówienia, ruchami i przejęciem się, wzbudzał ogólne zainteresowanie.

Przyjemnością d'a serc polskich było usłyszenie kilku słów powitalnych w mowie ojczystej, powiedzianych

przez księdza Jasińskiego z Królestwa, przewodniczącego prac sekcji polskiej. W czasie błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem, gorące modły z tysięcznych serc i ust płynęły przed tron Najwyższego ku czci Maryi.

Przez wszystkie dni kongresu rozpoczynały się prace pontyfikalnem nabożeństwem biskupów w katedrze i kazaniem jednego z licznych kaznodziei. Po nabożeństwie rozchodzono się do różnych sekcji, gdzie słuchano prac i referatów współziomków; wszystkie zaś, choć uwzględniały potrzeby społeczne, jednak głównie miały na celu cześć i chwałę Maryi.

Wdzięczność należy się tym z naszych rodaków, którzy pomimo trudności, na jakie zawsze my Polacy natrafiamy za granicą, zdołali uzyskać przyzwolenie na osobną sekcję polską.

Z pomiędzy kilku prac, wysłanych na kongres, wyróżniał się referat o. Haducha T. J. pt. „Piotr Skarga a cześć Maryi“, w którym autor wykazuje wielką miłość Skargi do Maryi i uważa go za jednego z pierwszych założycieli kongregacji maryjańskich w Polsce. Interesującym i praktycznym był referat przewodniczącego sekcji polskiej ks. Jasińskiego pt.: „Cześć Maryi w wychowaniu młodzieży“. Prelegent w sposób nader serdeczny i bardzo żywo wskazał, jak bardzo młodzież, nawet dzisiejsza, garnie się do Maryi i w jaki sposób młodzież w tym kierunku popierać i jak przedewszystkiem trzeba ją zrozumieć, aby potem móc do jej serca trafić i nią pokierować.

Ogólnie podobał się bardzo referat pana dr. Lubeckiego: „Dar Polski dla Maryi“, gdzie kwiecistym

stylem i wyższym myśli polotem wskazywał autor, jak Polska od najdawniejszych czasów czeiła Maryę, jako niepokalanie poczętą i jako dowód podawał zakony, które po wszystkie czasy powstawały ku szczególnej czci Maryi Niepokalanej.

Ukoronowaniem i ostatecznem zakończeniem kongresu było pełne głębokiej myśli oświecenie w ostatni dzień zjazdu t. zw. Porta Nigra. Jest to zabytek z czasów rzymskich, wznoszący się w samym centrum Trewiru, a nazwa pochodzi od bramy ciemnej barwy, na którą wieki się złożyły. Otóż nad bramą w górze ustawiono wysoki krzyż, rzeźbiście oświetlony tak, że cały na tle ciemnego firmamentu zdawał się gorzeć.

Tak! Krzyż zwyciężył ciemności pogaństwa i dziś tylko w Krzyżu nadzieja, to też z ufnością zwracały się oczy widzów do świetlanego po niżej krzyża napisu „in hoc signo vinces“.

**Kalendarz św. Józefa na rok 1913.** Różne są wydawnictwa kalendarzy i różna ich treść i zadanie. Z pośród powodzi tych, które kolportują nam z poza kraju a nawet mnóstwa tych, które u nas między lud się rozrzuca wyróżnić się musi wydany przez Bractwo wydawnicze św. Józefa „**Kalendarz św. Józefa na rok 1913**“ opracowany umiejętnie, z uwzględnieniem spraw prawdziwie użytecznych dla naszych warstw szerokich. Od początku do końca nie masz w nim rzeczy błahych lub obrachowanych tylko na zapelnienie stronic bez myśli przewodniej i głębszej. Bractwo wydawnicze św. Józefa w kalendarzu swoim nie poszło za przykładem wydaw-

ców kalendarzowych, którzy dobrze opłaconą reklamą spekulujących firm zadrukowują całe arkusze kosztem oczywiście treści tem samym bardzo szczerzej a przytem wątpliwej co do swej wartości, albowiem niejednokrotnie szkodliwej pod względem religijnym i narodowym.

Wydawnictwem kalendarza Bractwo wydawnicze pragnie przede wszystkim szerzyć poglądy szczerze katolickie. Na to też położony nacisk główny.

**Kalendarz św. Józefa na rok 1913**, duży, pięknie ilustrowany zadowoli każdego katolickiego czytelnika. Przedstawia się on iście wspaniale.

Cena nader przystępna bo 50 hal. za egzemplarz.

Przy zamówieniu 15 egzemplarzy dwa egzemplarze gratis.

Wszelką korespondencję, zamówienia i przesyłki pieniężne adresować wyraźnie: **Bractwo Wydawnicze św. Józefa — Lwów Skarbkowska 23.**

Kalendarz św. Józefa nabyć można pod tymi samymi warunkami i w Administracji „Róży Duchownej“.

**Roczne sprawozdanie Sodalicyi św. Piotra Klawera dla Misyi afrykańskich, z roku 1911** usprawiedliwia w zupełności zaufanie i życzliwość, z jakimi się to Stowarzyszenie spotyka wśród wszystkich warstw społecznych.

Sodalicya św. Piotra Klawera posiada obecnie 2 domy główne, 4 stacye centralne, 11 filii i 49 biur w różnych stronach Europy, a prócz tego jedno biuro w Ameryce i jedno na wyspie św. Maurycego. Zelatorów przy-

było w 1911 *siedmiuset ośmnastu* i liczba członków wzrosła do 40.000.

Sodalicya służy Misyom, słowem i pismem. W ciągu roku urządziła 48 kazań, 61 odczytów w różnych językach, z obrazami świetlnymi, 16 przedstawień scenicznych, 3 wystawy aparatów kościelnych i kilka bazarów.

Miesięcznik Sodalicyi, „Echo z Afryki“ wychodził w ośmiu językach w 40.000 egzemplarzy. „Biblioteczka afrykańska“, która od 1912 nosi nazwę „Murzynka“ ukazywała się w 15.000 egzemplarzy w języku włoskim i niemieckim. Z innych wydawnictw zasługują na wzmiankę kalendarze misyjne i liczne zajmujące broszury, oraz kilka nakładów książek w językach afrykańskich.

W dniach uroczystości patronalnych Matki Boskiej Dobrej Rady (26 kwietnia) i św. Piotra Klawera (9 września) odbyły się za staraniem Sodalicyi solenne nabożeństwa w różnych miastach.

Owoce tej propagandy ustnej i piśmiennej było zebranie sumy: 282,390.01 kolon, które Sodalicya św. Piotra Klawera wysłała misjonarzom afrykańskim.

Z powodu rozległych terytoriów misyjnych i naglących bieżących potrzeb, najznaczniejsze sumy otrzymali:

Ojcowie od Ducha Świętego . . . . .	K 35,677.86
„ Biali . . . . .	K 25,016.84
„ Jezuici . . . . .	K 35,672.64
„ Kapucyni . . . . .	K 13,045.48
„ Oblaci Niepokalanego Poczęcia	K 14,493.05
„ Oblaci św. Franciszka Salezego	K 10,265.46
Misjonarze z Lyonu . . . . .	K 17,461.87

**Zmarli :**

W e L w o w i e : Marya Wusyk w III. Z. św. O.  
Dom. S. Dominika.

W K o ł o m y i : Julia Szulcowa, siostra III. Z. św.  
O. Franciszka.

W B ł a ż o w e j : Józef Sapyty.

*Wieczne odpoczywanie racz Im dać Panie, a  
światłość wiekuista niech Im świeci na wieki wieków.  
Amen.*



## Podziękowania :

Wywiązując się z danej sobie obietnicy, składam gorące podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, za doznaną łaskę

Dzibułki. 1912.

*Helena Wackowa.*

Serdeczne podziękowanie składam Matce Boskiej Różańcowej w cudownym obrazie w Borcu Starym, za wiele otrzymanych za jej przemożnem wstawiennictwem, łask.

*W. Szpala.*

Najsłodszemu Sercu P. Jezusa, Matce Boskiej i św. O. Benedyktowi gorące dzięki za szczęśliwy powrót do zdrowia i pomyślny wynik egzaminu składa

Lwów.

*Helena i Marya Szczerba.*

Św. Wincentemu Ferreryuszowi cudotwórcy, zak. św. O. Dominika składam serdeczne dzięki za pewną wielką łaskę.

Lwów.

*S. P.*

## Polecenia modlitwom :

Kościół św., Ojca św., Ojczyznę naszą, Powołania kapłańskie i zakonne. Intencye: K. L., B. Orm., B. Sz., M. J. Dr., Józefy, B. Fr., Ros. Ż., L. K., D. Int., P. M., K. J., T. L., M. D.

*Na powyższe intencye odprawi się Msza św. w pierwszą niedzielę miesiąca października o godz. 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> przed cudownym obrazem Królowej Różańca św.*

**Zmarli:**

W e L w o w i e: Marya Wusyk w III. Z. św. O.  
Dom. S. Dominika.

W K o ł o m y i: Julia Szulcowa, siostra III. Z. św.  
O. Franciszka.

W B ł a ż o w e j: Józef Sapyty.

*Wieczne odpoczywanie racz Im dać Panie, a  
światłość wiekuista niech Im świeci na wieki wieków.  
Amen.*



---

---

„Miesiąc październik poświęcony czci N. P. Różańcowej“.

*Wszyscy wierni, którzykolwiek są przytomni na nabożeństwie Różańcowem, uzyskują za każdy raz 7 lat i 7 kw. odp., a jeśliby przez cały miesiąc uczestniczyli w tem publ. odmawianiu Różańca św. dostąpić mogą w dowolnie obranym dniu odp. zup.; pod war. zw. (Pius IX. vivae vocis oraculo, 29 iul. 1868 et Acta s. Sed. Fol. I. p. 91).*

*Ojciec św. Leon XIII. pozwolił, aby odpustu, 7 lat i 7 kw. dostąpili i ci, co dla słusznych przyczyn nie mogą w kościele być obecnymi, a w domu pobożnie częśćkę Różańca św. odmówią. Pozwolił również, aby wierni, którzy przynajmniej 10 razy uczestniczą w tem nabożeństwie w kościele lub w razie przeszkody odprawiają je w domu pod zw. war. dostąpić mogli odp. zup. (Leon XIII. S. C. Rit. 20. ang. 1885 et Xcta S. Sedis pro Soc. Sac. r. Rosarii Vol. I p. 90—1).*



## Kalendarzyk Dominikański.

1. W. Św. Eustachego i Tow. Męcz.
2. Ś. Św. Aniołów Stróż.
3. C. Bł. Jana Masias. Z. Kazn.
4. P. **Św. O. Franciszka Seraf. Patryarchy Braci Mniejszych.**
5. S. Bł. Rajmunda z Cap. Z. Kazn.
6. N. Uroczystość N. P. **Maryi Różańcowej.** Odp. zup. „Toties quoties“ t. j. za każde odwiedzenie kaplicy różańcowej lub obrazu różańcowego w kościele, gdzie istnieje bractwo, począwszy od nieszporów, aż do zachodu słońca dnia uroczystości mogą uzyskać pod warunkami zwykłymi wszyscy wierni odp. zup.
7. P. Bł. Mateusza z Kazn.
8. W. Św. Brygidy.
9. Ś. Św. Dyonizego i Tow.
10. C. *Św. Ludwika Bertranda* Z. Kazn. Odp. zup.
11. P. Św. Placydy.
12. S. Bł. Jakóba z Uim. Z. Kazn.
13. N. **Św. Edwarda.** Odp. zup. w Róż. im. Jez. Uroczystość poświęcenia kościołów. Odp. zup.
14. P. Bł. Magdaleny de Panat. Z. Kazn.
15. W. **Św. Jadwigi i św. Teresy.**
16. Ś. Św. Gawła.
17. C. **Św. Łucyi.**
18. P. Św. Łukasza Ewang.
19. 8. Św. Piotra z Alk.
20. N. **Św. Felicyana, Św. Jana Kantego.** Odp. zup. w z. Roz.
21. P. Św. Urszuli i Tow.
22. W. Bł. Piotra Z. Kazn.

23. Ś. Bł. Bartłomieja Z. Kazn.
24. C. Rafaela Archanioła.
25. P. Pam. dziękczyn. zwycięstwa nad Turkami.
26. S. Bł. Damiana Z. Kazn.
27. N. Św. Sabiny.
28. P. Św. Szymona i Judy Tadeusza Ap.
29. W. Bł. Benwenuty. Z. Kazn.
30. Ś. Pamiątka Relikwi św. przechowywanych w kościołach Dominikańskich.
31. C. Św. Marcelego. **Wigilia, post ścisły.**



---

IMPRIMATUR

*O. Czesław Mączka*  
*provincyał.*

† *Józef, arcybiskup.*

---

WŁASNOŚĆ I NAKŁAD OO. DOMINIKANÓW WE LWOWIE.

---

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR:

**O. Wincenty Marya Szumski, Zak. Kazn., św. teol. Lektor.**